

Adam Wiaryga-Minieski.

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich.

11

– Czyżbym nie zastał nikogo w domu?...

Trochę niezadowolony, miał już wrzucić do skrzynki na listy swój bilet wizytowy, kiedy poślyszal szybko, lekkie kroki.

Ktoś z wewnątrz odsunął zatrask, otwarty się drzwi i przed zdziwionym Łuniewskim rozbłysła na półmrocznym tle przedpokoju jasna postać kobieca.

Śliczna panienska z kwiatami, którą wczoraj zaczepił na ulicy Władek!

Ta sama, a jednak inna!... To już nie ta łobuzerska dziewczynka, w przekrzywionym na bakier kapeluszu – z rozgrzaną, zaczerwienioną twarzą, z uśmiechem dziecinnej wesołości na ustach, z filuternymi iskierkami w oczach...

„Za piękna, żeby ją zaczepiać”, powiedział o niej wczoraj do kolegi. Dzisiaj wydała mu się równie, nawet bardziej piękną – choć starszą, dojrzalszą, bledszą i... smutniejszą.

Na tle ciemnych obić i kotar, pośród bardzo pospolitych wieszadeł przedpokoju pani Żarnickiej – Józia jaśniała matową białością swojej cery, turkusowymi gwiazdami oczu, purpurowym kwiatem ust, jak obraz, pędzlem mistrza w chwili natchnienia malowany.

Ale obraz żywy – tchnący ciepłem ponęt kobiecych, pętający myśl i oczy jakimś czarem nieokreślonym a przemożnym wyrazu twarzy, spojrzenia, każdego ruchu.

Te oczy pod długimi, ciemnymi rzęsami przytały gdzieś głęboko na dnie wiośniane, figlarne roześmianie, a spoglądały teraz słodkie, zadumane, jakby smutne trochę. I ciągnęły ku sobie, jak niewidzialną złotą nitką, każąc wpatrywać się w głąb swojej nieprzeniknionej, tajemniczej – niebezpiecznej może.

Łuniewski, zaskoczony, olśniony tem zjawiskiem, zapomniał w pierwszej chwili, gdzie jest, po co przyszedł i co ma powiedzieć.

Przez chwilę stał w milczeniu z kapeluszem w ręku, z lekko pochyloną ciemno-blond głową, bardzo zgrabny i wytworny w swoim czarnym, wizytowym ubraniu.

Józia, pod wpływem tego spojrzenia mężczyzny zaróżowiła się i zmieszala. Przypomniało się jej nagle, że jej domowa bluzka, z kwiecistych chłopskich chustek zeszyta, ma zbyt głębokie wycięcie i zanadto szerokie rękawy – i że warczy jej nie są upięte, ale spływają swobodnie po ramionach.

Szybko cofnęła się w cień kotary.

– Czy zastałem panią Żarnicką? – zapytał gość, otrząsnawszy się z pierwszego, oszałamiającego wrażenia.

Zanim Józia zdążyła odpowiedzieć, już wionęły w przedpokoju wykrochmalone spódniczki Joasi i ozwał się jej cienki głos:

– Całuję rączki... Pani jest w domu, proszę pana.

– Proszę powiedzieć pani, że przyszedł Łuniewski.

– Zaraz pani powiem... Niech pan pozwoli tutaj, do salonu.

Józia zniknęła już za kotarą, a Łuniewskiemu zdało się nagle, że to zagasło światło, albo rozwiało się jakieś bardzo piękne marzenie.

Wchodząc do salonu pani Żarnickiej, miał ciągle jeszcze jej obraz w oczach.

W oczekiwaniu na panią domu, usiadł na wyścielanym, jedwabną materyą krytem krześle i zaczął przeglądać jakieś album. Patrzył, przerzucał machinalnie karty, ale nie widział fotografii krajobrazów tyrolskich, bo w mózgu jego snuła się uporczywie myśl:

– Kto ona?... Pewnie jakaś krewna... Może koleżanka Loli...

– Niema co – powiedział sam do siebie, odkładając album – ślicznie się przedstawiłem... Stałem, jak głupi student i zapomniałem języka w gębie... I dlaczego?... Małoż widziałem piękności – skończonych, klasycznych... Ale w tej dziewczynie jest coś osobliwego, jakieś лихо, czy co... Ale kto to jest?... Skąd ona się tutaj wzięła... Przecież Żarnicka nie ma drugiej córki.

Joasia tymczasem pobiegła co tchu do pokoju swojej pani, która odbywała zwykłą popołudniową drzemkę.

– Proszę pani, przyszedł pan Łuniewski...

Pani Żarnicka zerwała się z kanapy, przełaziła oczy i spojrzała na służącą.

– Kto? Pan Łuniewski?

– Tak, proszę pani.

– A prosił do salonu?!

– Jakżeby inaczej?

– Gdzie panna Lola?

– Panienska w swoim pokoju...

– Idź, powiedz paniencie... Albo nie... czekaj...

Ja sama pójdę... Daj mi czarną bluzkę... ale nie tę, tylko jedwabną!

Pani Żarnicka pospiesznie poprawiła przed lustrem fryzurę, przypudrowała zaczerwienioną ze snu twarz, zmieniła luźną matinkę na czarną, jedwabną bluzkę i szybko poszła do pokoju córki.

Joasia, zawieszając porzuconą matinkę w szafie, uśmiechnęła się znacząco i mruknęła sama do siebie:

– Ale ci się stara gorącej!... To pewnie będzie jakiś „konkorent” do naszej marmuzeli...

Żarnicka zastała Lolę, pogrążoną w czytaniu jakiejś powieści, którą panienska na widok matki prędko z błyskawiczną szybkością ukryła pod poduszki kanapy.

Ale matka zbyt była zaaferowana, aby zwrócić uwagę na ten szczegół, świadczący, że córka jej uprawia zakazaną lekturę.

– Lolę, Łuniewski przyszedł!

Lola zerwała się na równe nogi. Czarne oczy błysnęły, na bladą twarz trysnął żywy płomień.

– Ubieraj się, a żywo... Upudruj się trochę różowym pudrem. Włosy zaczesz niżej na uszy, tak ci bardziej do twarzy... Sukienka etaminowa, ta „gris perle” – to będzie ładnie, elegancko, a skromnie i nie zanadto uroczyście... Pantofelki naturalnie popielate...

– Dobrze, mamusi – odpowiedziała Lola głosem, który miał w sobie jakieś ciepłe, wibrujące tony.

– Pomogłabym ci, ale nie mogę mu pozwolić tak długo czekać samemu w salonie... Może ci przysłać Joasię...

– Niel Niel ja się sama ubiorę...

– No, to spiesz się...

– Jakże się cieszę, że widzę pana u nas!... Co za miła niespodzianka!...

– Objąłem posadę w tutejszej Centrali...

– Słyszałam... Ale zanudzi się pan w Łukowie...

– Ej! Może nie – uśmiechnął się Łuniewski – ja już mam taką naturę, że nudzę się albo wszędzie, albo nigdzie... Zresztą mam nadzieję, że państwo nie odmówią mi swego towarzysstwa...

– Ależ naturalnie! Będzie nam bardzo miło!... Niechże pan przychodzi jak najczęściej, bez żenady!... Jak do rodziny!... – mówiła pani Żarnicka z uprzejmym uśmiechem.

– Gdzież Konrad, czy także w Łukowie?

– Ach! Nie... Konrad przy wojsku...

– Tak?... I cóż z nim?...

– Jest obecnie na Węgrzech – na razie przydzielonego do służby etapowej...

– Poproszę o jego adres i napiszę...

– Ucieszy się bardzo.

– A panna Lola w domu? Czy zdrowa?

– Lolka skończyła liceum i jest teraz w domu. Trochę zmęczona, osłabiona egzaminami, przydałoby się jej świeże powietrze, ale pan wie, wyjazdy w obecnych stosunkach są tak kłopotliwe...

– Oczywiście! Najlepiej siedzieć u siebie.

Gładko potoczyła się banalna rozmowa towarzyska, przeplatana wspomnieniami wspólnych spacerów, zabaw, wycieczek i utyskiwaniami na ciężkie czasy, na smutki i braki wojenne.

Łuniewski już kilka razy rzucał dyskretnie wprawdzie, ale trochę niecierpliwie spojrzenia w stronę pluszowej, ciemnowiśniowej kotary, osłaniającej drzwi.

– Nareszcie ukazała się Lola.

Ożywiona, leciutko zaróżowiona, z błyszczącymi promiennie oczyma, wyglądała bardzo ładnie w swej szaro-perłowej sukience, ozdobionej ponsowymi kokardami.

Fałdzista, doskonale skrojona spódnica i suto marszczona bluzka, z bufiastymi nieco rękawami, maskowały nadmierną chudość dziewczyny, a ponsowe kokardy rzucały wesołe refleksy na anemiczną cerę.

Gorące błyski w czarnych oczach i uśmiech szczerzego rozradowania – rzadki gość na ustach

Loli – dodawały tej twarzy, zwykle chłodnej i obojętnej, wdzięku młodości swobodnej i pełnej temperamentu.

Pani Żarnicka była zupełnie z wyglądu córki zadowolona. Znajdowała wprawdzie, że, po tak długim niewidzeniu, mogłaby Lola być trochę więcej *reservée*, ostatecznie jednak... Może i tak lepiej...

Łuniewski zrobił w duchu uwagę, że Lola bardzo wyładniała i ma w sobie dużo prawdziwej, niewymuszonej dystynkcji.

Gdy jednak witał się z nią, oczy jego powędrowały gdzieś dalej, poza ciemną, ładnie uczesaną główkę Loli, jakby oczekując, że jeszcze ktoś się ukaze.

Ale nikt się nie ukazał i na nowo rozpoczęły się wspomnienia miłych wakacji zakońskich, tylko z nadejściem panny rozmowa ożywiła się, stała się bardziej swobodną, więcej ciętą i dowcipną.

Lola wprawdzie, zwyczajem swoim, mówiła niewiele, ale trafem spostrzeżeniem czy dowcipną odpowiedzią umiała zręcznie podsycać swadę i dobry humor gości.

Nagle Łuniewski, odbiegając od omawianego tematu, rzekł niespodzianie:

– Przepraszam, jeżeli będę niedyskretnym, ale obito mi się o uszy, że Konrad miał się żenić... Ktoś mi nawet mówił, że się już ożenił...

Pani Żarnicka jęła zawzięcie poprawiać swoją broszkę, która wszakże nie przekrzywiła się ani na milimetr.

– Rzeczywiście ożenił się... – powiedziała trochę sucho.

– Ależ w takim razie muszę mu złożyć życzenia. I gdzież jego żona?...

– Tutaj u nas – pospieszyła z odpowiedzią Lola.

– Więc będę miał przyjemność ją poznać...

– Nie dzisiaj jednak – odparła pani domu – synowa moja jest cierpiąca i nie wychodzi ze swego pokoju...

– O! To smutne... Ale chyba nic poważnego?...

– Nie... nie... To chwilowa niedyspozycja...

W głosie pani Żarnickiej dźwięczała bardzo lekko wprawdzie, ale dźwięczała przecież nuta irytacji.

Co też wpadło temu Łuniewskiemu do głowy dopytywać się o żonę Konrada. Pewnie mu nagadali ludzie historii i dlatego taki ciekawy.

Łuniewski istotnie zasłyszał to i owo i zobaczyłby chętnie wybraną Konrada. Choć właściwie nie tyle mu chodziło o panią Konradową, ile miał nadzieję, że pośrednio dowie się czegoś o... tamtej drugiej.

Nie przeszło mu to bowiem nawet przez myśl, że żona Konrada Żarnickiego i śliczna dziewczyna z niebieskimi oczyma mogą być jedną i tą samą osobą.

Spostrzegł wszakże, że rozmowa o małżeństwie syna niemiłą jest pani Żarnickiej, więc urwał. Zapytał panie, czy mu pozwoli zapalić papierosa.

– Rozumie się! – zawołała wesoło Lola, sama podsuwając gościowi popielniczkę. – O! my jesteśmy przyzwyczajone do palenia... Konrad kopci od rana do wieczora... I czemuż pan nie zapalił od razu, bez ceremonii... Wiemy przecież, że pan jest nałogowym palaczem...

Łuniewski wyjął z kieszeni srebrną papierosnicę i benzynową zapalniczkę. Zapalił papierosa z widoczną rozkoszą, zaciągając się dyskretnie.

Przez chwilę panowało milczenie.

– Ale to panie mają w domu wesoło i ludno – podjął znowu rozmowę gość – bo, oprócz małżonki Konrada, bawi u pań jeszcze jakaś młoda osoba... Czy to może koleżanka pani, panno Karolino?

– Kto taki?... O kim pan mówi?...

– Drzwi otworzyła mi jakaś młoda panienska, jasna szatynka... – ciągnął dalej Łuniewski, chcąc się koniecznie dowiedzieć bliższych szczegółów o nieznanym.

Pani Żarnicka niespokojnie poruszyła się na krześle.

– Jakto? To nie służącą otworzyła panu? Ach! Ta nasza służba!...

– Służącą przysłała później, a ta panienska...

– Ależ to była właśnie Józia!... Bratowała!... – wypaliła niebacznie Lola, nie spostrzegając, że matka daje jej oczyma porozumiewawcze znaki.

Mięśnie twarzy młodego człowieka zadrgały prawie niedostrzegalnie. Nagłym nerwowym ru-